

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIEMU SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY: W Płocku i w Łomży: Rocznicze rs. 5, półroczn. rs. 2 k. 50, kwartalnie rs. 1 k. 25. Za odnośzenie do domu miesięcznie k. 5. Z przesyłką pocztową: Rocznicze rs. 6, półroczn. rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50. Zagranicą: Rocznicze rs. 8, półroczn. rs. 4, kwartalnie rs. 2.	Numer pojedynczy k. 5. Za zmianę adresu dopłaca się kop. 80. Przedpłaty i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterzy po miastach i miasteczkach.	Adres wydawnictwa w Płocku Rynek Kanoniczny. W oddziale Łomżyńskim: Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	Przedpłaty i ogłoszenia najlepiej przysyłać wprost do redakcji. Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz petitiwy lub jego miejsce. Za następną razę kop. 6. REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz. NEKROLOGIA wiersz kop. 15. W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ugra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
---	--	---	--	--

BULETYN METEOROLOGICZNY.

za tydzień od dnia 29 października do 4 listopada 1899 r.
(Ze spostrzeżeń Fr. W. z okolicy Zambrowa, pow. łomżyńskiego).

Dzień	Temperatura w st. C.				Kierunek wiatru			Stopień zachm.			Kierunek chmur	Opady m.m.	U w a g i
	7 r.	1 p.	9 w.	śred.	7 r.	1 p.	9 w.	7 r.	1 p.	9 w.			
29 N.	10,0	13,7	11,8	11,8	W ₁	W ₁	W ₀	10	10	10	W	—	mgła
30 P.	9,1	13,4	13,4	12,0	S ₀	SW ₁	SW ₁	10	0	10	O	—	mgła
31 W.	13,6	13,5	6,5	11,2	SW ₁	W ₀	W ₁	10	10	10	W	8,7	des. dobę z pr. w. w. n.
1 Śr.	5,0	8,8	4,3	6,0	W ₃	W ₁	W ₀	5	2	0	O	—	wicher
2 Cz.	0,2	9,5	4,2	4,6	S ₀	S ₁	S ₀	0	0	0	O	—	szron
3 P.	2,6	12,2	7,1	7,3	S ₀	S ₁	S ₀	0	0	0	O	—	—
4 S.	4,6	12,0	11,4	9,3	S ₁	S ₁	S ₁	1	0	9	S	0,4	deszcz w nocy n. n.
Średnia 8,9											Suma opadu 9,1		

Objaśnienie znaków. S—południe, W—zachód, E—wschód, N—północ; liczby przy kierunku wiatru oznaczają jego siłę: 0—b. słaby wiatr, 1—umiarkowany, 2—dosyć silny, 3—b. silny, 0 bez litery—zupelna cisza.

Zmiana księżycy. Pierwsza kwadra d. 10 o godz. 2 m. 59 po poł.

Wysok. wody na Wiśle d. 7 listop. 3 stóp 2 cali.	d. 8 " 3 " 2 "	d. 9 " 3 " 1 "	d. " " " " "
--	----------------	----------------	--------------

Temperat. w Płocku: 7 listop. 5,8 13,9 8,4
d. 8 " 4,1 10,3 6,8
d. 9 " 8,3 10,2 6,5
d. " " " " "

Jarmarki: W gub. płockiej: 14 listopada w Czerwińsku, w Zakrocymiu, 16 w Skępem, 28 w Drobinie, w Dobrzyńcu n. Drwęcą, 29 w Bodzancowie, w Przasnyszu, 30 w Sochocinie.

W gub. łomżyńskiej: 13 listopada w Andrzejowie, 14 listopada w Jedwabnie, w Tykocinie, w Szczuczynie, 15 w Myszynie, 20 w Łomży, 27 w Sokolach, 28 w Stawiskach 30 w Kolnie.

Teatr. Sobota, 11 listopada, próba jeneralna przedstawienia amatorskiego, po cenach niższych. W niedzielę przedstawienie. Odegrane będą: Posażna jedynaczka, Świeczka zgasła i Ciocia Felcica.

Wtorek, 14 listopada Koncert St. Barcewicza, skrzypka, ze współudziałem Ludwika Golmera, pianisty.

Zmiany w duchowieństwie w diecezji sejneńskiej.

Mianowani zostali: Ks. Wincenty Dworcowski, wikariuszem par. Mały Płock, wik. par. Mały Płock ks. Kazimierz Szejmisz administratorem par. Adamowicz, ks. Władysław Polukajtis—administratorem par. Krasnopol, ks. Mateusz Dowidajtis—nadedatowym wikariuszem par. Janówka.

Przeniesieni: Wikariusz par. Rajgród ks. Kazimierz Konecki i wikariusz par. Śniadowo ks. Józef Halecki jeden na miejsce drugiego: wikariusz par. Płonka ks. Józef Lorent i wik. par. Mirosław ks. Szymon Warkalło jeden na miejsce drugiego; wik. par. Ponień-Frenzela ks. Antoni Śliwiński — na wik. par. Pokojne; adm. par. Liszkowo ks. Józef Bejnarowicz i adm. par. Pokojne ks. Wincenty Bukaty jeden na miejsce drugiego.

Zmiany w służbie i mianowania.

Sędzia gminny I-go okręgu w pow. mazowieckim Onufry Dziekoński zwolniony został zgodnie z prośbą od pełn. ob. Radcą ubezpieczeniowym w pow. ostrowskim mianowany został właściciel majątku Branszczyk, Adolf Rudziński Wójt gm. Krasnosielce w powiecie makowskim, Parcel Zduniak uwolniony, zgodnie z prośbą, od pełn. ob. Kancelista z zarządu pow. makowskiego, Antoni Adamowicz przeniesiony do komory Aleksandrowskiej. Naczelnik oddziału telegr. w Śniadowie Iwanowski, mianowany pełniącym obowiązki naczelnika tegoż oddziału. Wóznym sądowym w pow. makowskim mianowany podoficer rezerwy Szczepan Leszcuk.

Nowe źródła pracy społecznej.

(Z powodu artykułu p. St. Koszutskiego — „Korespondencje prowincjonalne”)

Coraz częściej słyszy się utyskiwania na ospałość prowincji, na brak energii społecznej wśród inteligencji prowincjonalnej, na zanik życia szerszego wśród warstw, które powinny przodować młodszej braci inicjatywą, pracą i przykładem. Z podobnym zarzutem pod adresem prowincji wystąpił w zeszłym roku p. Wiktor Szumański w korespondencji z Łomży w „Echach”, w № zaś 82 „Ech” w r. b. z pokrewnym zarzutem p. Stanisław Koszutski.

Opinie takie stwierdzają niestety fakt prawdziwy, fakt którego odparcia wcale nie mam możliwości, bo trzebaby zarzutom podobnym przeciwstawić szereg faktów natury odwrotnej, wykazujących błędność powyższej opinii. Nie chcę stawać w obronie prowincji, bo byłoby to z mej strony podejmowaniem się sprawy złej, jak mawiają prawnicy. Nie mogę jednak oprzeć się pewnemu zdziwieniu, dlaczego zarzut obniżenia się poziomu uczuć obywatelskich ma obarczać jedynie prowincję; wszak inte-

— Mocny dla tego, że się ratowałem pani lekarstwem.

A ona teraz cofnęła się, wzdrzygnęła i oczami pełnymi strachu tkwiła w jego twarzy.

— Mojem lekarstwem... mojem... — zaczęła szeptać i urwała.

On zaś, nie patrząc na nią, mówił.

— Tak. O tem lekarstwie dowiedziałem się już dawno temu, bardzo dawno, ale zapamiętałem. Mówiliśmy o Marjanie. Pani powiedziała, że jemu dlatego praca nie pomaga, bo w nią nie wkłada duszy. Że własny ból zawsze się wyda mniejszy, jeśli go będziemy porównywali z innym bólem, szerszym, wspólnym... Że my nie mamy prawa rozkoszować się raną, która tylko nas obchodzi. Że nam nie wolno... że my powinniśmy zawsze stać, jak dębowe kolki, które plot trzymają... Zapamiętałem... Praca, to moc wielka i święta...

Skończył i znowu, bardzo zmieszany, począł się przyglądać swoim butom.

A rzęsy, nad szeroko otwartymi oczami Haiki, nagle zatrzępotały i opadły. Schyliła głowę, chyliła ją coraz niżej, aż oczy schowała w dłoniach.

Nad niemi spóźniony kwiat głogu pochylił twarz różaną, zakolysał się i teraz gubił blade płatki, które cichym deszczem leciały na ich głowy.

EPILOG.

Ładysz odsunął filiżankę, położył gazetę i słuchał. — Mówisz o Bolesławie Tygłowskim?

— Tak.

— Ehl znany błagier i szubrawiec. Jeszcze z czasów studenckich ma nieopłacone długi honorowe, mówili mi w tych dniach medycy.

C. d. n.

REJENT JÓZEF BRUDNICKI
otworzył kancelarję w Płocku przy ul. Tumskiej, w domu dra Brzozowskiego.

OGŁOSZENIE.
IZBA SKARBOWA PŁOCKA
zawiadamia, że w kasach gubernialnej i powiatowych jest do sprzedania broszura, wydana przez Departament Przemysłu i Handlu p. t. **O podatku przemysłowym i handlowym** Cena 10 kop. za egzemplarz.

Kalendarzyk tygodniowy

Sobota 11 listop.	Święci Kościoła R.-Katołickiego. Marcina B.	Imiona słowiańskie. Spytisława
Niedziela 12 "	Op. NMP. 5 br. mecz. Nowosława	
Poniedział. 13 "	Dydaka	Wszesława
Wtorek 14 "	Serapiona	Wodzimira
Środa 15 "	Leopolda	Przybysława
Czwartek 16 "	Edmunda	Radomira
Piątek 17 "	Salomei	Zbysława

Wschód słońca o godz. 7 m. 20.
Zachód słońca o godz. 4 m. 8

DOBRAŃE PARY

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Nagrodzona na konkursie „Głosu“ z funduszu ziemian Krośniewickich

77)

PRZEZ

Ludwikę Godlewską.

Lecz za stawem, między drzewami wędzącego gaju ukazał się wysoki człowiek o ciemnej, szczecinowatej czuprynie. Trzymał w ręku słomiany kapelusz, miał pochyloną głowę i niepewne ruchy. Szedł stawał, wahał się i znów szedł, a Hańka się wstrząsnęła i przez lzy patrzyła.

Wątorski! Już go dawno nie widziała. Gdy była chora, co dzień przyjeżdżał i pytał o nią Marjana. Jak schudł! Może jest mu tak dobrze, jak jej? Ale nie! Tak, jak ona, jeszcze nikt nie cierpiał, bo nikt tak nie kochał, i nikt, własnymi rękami, sam nie poszarpał sobie serca... i znów stanął, jakby się bał. Kiedyś, już dawno, była dla niego niedobra. Niecierpliwł ją. Ale dziś... Czy dziś można jej się bać, jej, takiej zmęczonej i jeszcze od niego smutniejszej?...

Chciała się uśmiechać, lecz sił jej brakło, więc tylko wyciągnęła rękę. A on wielkimi, niezgrabnymi krokami zaraz do niej przyszedł, tę rękę wziął tak, jakby dotykał czegoś, co się w proch rozsypać może, i nachylił się nad nią, jak nad poświęconym obrazkiem.

Poczem zaczął mówić beładnie.

— Ja zaraz pójdę. Chciałem panią zobaczyć zdaleka... Pani Borska pozwoliła, ale wiem... samemu najlepiej... ja wiem... Pójdę sobie zaraz., teraz...

— Nie, nie chodź pani!

Wskazała mu wielki kamień na wprost siebie i rzeczywiście chciała, by nie odchodził. Czula wyraźnie

że dziś on jest jej bliższy, niż kiedykolwiek, że łączy ich jakby braterstwo bólu. Prócz tego, jego ból został zadany jej rękami! Nikt nie mógł pojąć, jak bardzo cierpiała, bo nikt nie był w niej. On może cierpiał tak samo? Kto wie, może jej się tylko zdawało, że tak jak ona, drudzy kochać nie potrafią?

Nie zdążyła oczów z jego twarzy, on przyglądał się swoim wielkim butom i tak siedzieli oboje w pośród smutnych drzew, traw pożółkłych i konających woni.

Nagle ona spytała.

— O czym pan myśli?

A on się zmieształ, przez chwilę, nie wiedząc, co zrobić z rękami, obracał w nich swój kapelusz, poczem odparł szczerze.

— O pani.

Uśmiechnęła się boleśnie.

— I co pan o mnie myśli?

— To samo, co zawsze... pani wie... nie mogę inaczej, spuścił głowę, ona zaś patrzyła na niego z wyraźną wdzięcznością i mówiła dalej.

— Gdy byłam... gdy byłam narzeczoną, opowiadano mi, że pan nigdzie nie bywał, że pan wcale nie wyjeżdżał z Bronowa... Wtedy nie wiedziałam, jaki to ciężki smutek, teraz wiem...

Wątorski pokiwał.

— Ciężki — powtórzył za nią.

I umilkł. Zwiedle liście, jak westchnienia, leciały z nagich gałęzi i smutne padały im pod nogi. Stado wron, kracząc przewlekle, przeciągnęło w górę. Gdy roztopiło się w dali i ciszy, Wątorski podniósł nagle głowę i dodał:

— Smutek jest ciężki, ale człowiek jest mocny.

Spojrzała na niego z wyraźną zazdrością i jakby z żalem.

— Tak? Pan jest mocny!

Lecz on rzekł:

ligiencja prowincji, to wytwór wielkomięski, to młody ferment społeczny przeszczeni stali z ognisk kultury na grunt naszych miast, osad i wsi.

Jaka przyczyna jałowości tych inteligentów, mających za zadanie być zapładniaczami niższej kultury prowincji?

Na takie postawienie kwestji mam dwie odpowiedzi: albo zapładniacz nie przynosi z sobą dobrego nasienia, albo grunt zanadto wyjałowiony, na którym ziarna kultury wyższej nie wschodzą.

Znam bliżej prowincję od lat 7—w areopagu jej mężów mam zaszczyt zasiadać, do stołu biesiadnego przypuszczany bywam, tajniki duszy społecznej są mi weiskane w uszy i serce—więc szczerze z ręką na sercu powiedzieć mogę, że nie grunt winien, nie te masy mieszczań i ludu, samorzutnie tworzące już dziś kadry bojowników w sprawie oświaty, uczestnictwa w życiu zbiorowym i dźwigania się ekonomicznem.

A więc skoro przyczyna nie leży w gruncie, to przyjmując za punkt wyjścia powyższe leżeć musi w przodownikach, w ziemi nasieniu, w złem ziarnie. Zkądże to ziarno otrzymują nasze wsie i miasteczka?

Z księżycą to nie spadło, ale wyszło z łona tegoż samego społeczeństwa; wyszło to poprzedzone głośnie fanfara i złotem nadziejami i zostało wciśnięte między żarna maszyny, urabiającej głowy i serca ludzkie. Co się stało z człowiekiem, który przeszedł i poznał wszystkie zauki labiryntu wiedzy współczesnej? Wyszła z niego twarz, z nerwami drgającymi galki ocznej i takimiż ruchami ramion; wyszedł człowiek, który nim rozpoczął działać, już stracił siły i wolę; potrzebuje silnych podnieć, aby zgalwanizować swe mięśnie do ruchu. Cechuje go słabość fizyczna, bezkrwistość tkanek i zanik woli.

A społeczna sfera wyobrażeń jego, jak wygląda na ekranie potrzeb miejscowych i ogólnych? Gdyby się dało zröntgenować takiego pana, ujrzelibyśmy na szarych zwojach mózgu wypisaną katechizm „Pozytywizm”, a w sercu „Pracy organicznej”. Tak jest! Nam młodym na nieszczęście od 1870—1890 roku przypadała taka szkoła życia i takie katechizmy!

Trzeba się zgodzić najzupełniej z redakcją „Ech”, że to chwila przejściowa „dekadencja”—jednak na fakt taki zamykać oczu nie można.

Przedewszystkiem do rzetelnej pracy potrzeba ludzi—wtedy formy pracy same powstaną; co poczną proponowane przez p. Koszńskiego „komitety redakcyjne”, skoro brak ludzi najzupełniejszy. Ten brak ludzi o szerszych aspiracjach cechuje ostatnie ćwierć wieku u nas nie tylko na prowincji, ale i w dużych miastach naszych. Ludzi oddanych cośkolwiek pracy społecznej na palcach się liczy nawet w takim ogromie, jak Warszawa; słyszymy ciągle jedno i te same nazwiska, widzimy, jak społeczeństwo, znalazłszy drogocennego społecznika, eksploatuje go i wyciśniętego, jak cytrynę, odrzuca na śmietnik przestarzałych rupiej. Nic nie ujmę, jeżeli cyfrę społecznych wołów, zaprzężonych do nala-dowanego wozu 10 milionami „zjadaczów chleba” obliczę na 1,000 w całym kraju naszym. Karawana ta wlece się powoli bez programu, bez drogowskazów, a każdy mówi, że wóz ciągnie naprzód; ale pojęcia przodu i cofania się mają elastycznymi kręganiami zarysowane figury.

W postępie czasu społeczeństwo nasze silnie zróżniczkowało się; podział patriarchalnych trzech stanów zanika, a występują na widownię życia dwa stany: inteligencja i lud. Pomijam arystokrację, która stanowi w każdym społeczeństwie zwarty klan możnowładztwa i przywilejów i jako taki stoi na stanowisku zupełnie odrębnych interesów i dążeń.

Pomiędzy tymi dwoma stanami u nas zachodzi różnica coraz więcej natury kulturalnej; przechodzenie ludu do stanu średniego, do tak zwanej inteligencji odbywa się wciąż na drodze przyswajania nauki i kultury nowoczesnej. Luki więc powstające w szeregach inteligencji z dawnych rodów szlacheckich coraz częściej zastępowane zostają przez inteligencję z ludu; jest to ta nowa latorośl, o której była mowa i która obdarzy nas sferą ludzi zdrowszych, wytrwalszych, ludzi o silnej dłoni i gorącym sercu, a dzięki nowopowstającym hasłom, z mózgiem nie tyle może „organicznymi”, ile wnoszącymi do życia pierwiastki idealów sięgających dalej, a jednocześnie uwzględniających potrzeby chwilowe miejsc i czasu.

Takiej inteligencji nieopierzonej już mamy zadatki, ale trzeba paru lat, aby się ulokowali i wypłynęli na szersze pole działalności—a wtedy bez wątpienia nie trzeba będzie nawoływać do pracy. W imię powszechnego demokratyzowania się pojęć szukajmy ludzi nie o głośnie firmach, niekoniecznie z pośród tak zwanych fachów wyzwolonych (lekarze, prawnicy, inżynierowie i t. p.), ale tam, gdzie tacy się znajdują; należy tylko tych nowych ludzi ośmielić, wywołać ich na próg świadomości społecznej, wyciągnąć z ukrycia. Trzeba się zgodzić z faktem, że drzewo, węgiel, nafta zapalają się od zapalki—zaś szkoda zagrzewać do czynu tych, którzy materiałów palnych w sobie nie posiadają; tych paliwa wszystkich naszych lasów razem wziętych imać się nie będą. Tych pozostawiać na uboczu dla zbutwienia, jako konieczny „produkt poboczny” społeczeństwa.

Przykrą zaiste jest rzeczą słuchać, jak często pod niebiosa wynosi się jakiś czyn obywatelski, jakas ofiarność publiczną, jakąś pracę honoris causa; są to czyny, które w społeczeństwach normalnie rozwiniętych zalicza się do obowiązków.

U nas należenie do komitetu straży ogniowej, kasy pożyczkowej, do zarządu resursy lub współdziałanie w koncercie stanowi coś tak wyróżniającego nas od tłumu reszty pracowników, że doprawdy rumieniec wstępu występuje na twarz każdego poważniej pojmującego obowiązek publiczny; ta chęć reklamy, ta potrzeba błyszczenia, to choro-bliwa manja zdobycia łatwego rozgłosu, okłasków i tytułu prezesa, wiceprezesa lub choćby sekretarza; ze zdobyciem tytułu kończy się działalność publiczną. Znam prezesów poważnych instytucji, którzy po odbytem posiedzeniu skwapliwie wypytują, czy posiedzenie dobrze wyglądało i czy wrażenie oczekiwane wywarło i ile pism przysłało swych reporterów.

Na podobnych ludzi liczyć nie możemy przy układaniu bilansów pracy na przyszłość; wszak utarło się od niejakiego czasu zdanie, że przynależność sama do jakiejś instytucji już wystarcza za pracę; powodzenie zaś instytucji i treść pracy to są rzeczy dla tłumu ważne tylko.

Tak mi się przedstawia sylwetka poczucia obywatelskiego i to nie tylko na prowincji ale i w dużych zbiorowiskach naszych; dlatego też moim zdaniem pozostawiać w miłym spokoju te jednostki z inteligencji, które na nawoływanie wruszają lekceważąc ramionami, ale zwrócić się do tych nowych sił, jakie wyzwala się dziś drogą samorzutną w postaci zastępu drobnych przemysłowców, handlowców, przedsiębiorców, rzemieślników, nauczycieli ludowych i wyrobionych jednostek z ludu. Ta rzesza nie tylko zasilać będzie swą pracą nasze upadające i kulawe instytucje pracy zbiorowej, ale da jaknajobfitszy materiał pismom miejscowym i ogólnym.

Dr. A. K.

P Ł O C K.

S. p. Janusz Tański, inżynier, b. stały mieszkaniec naszego miasta, przestał żyć w 34 roku życia. Był to człowiek, który gorąco kochał prawdę i ludzi. Nieboszczyk nie robił nic dla swej przyjemności, dla zachcianek fantazji i ambicji. Cicha, usilna, głęboka i namiętna praca jego skierowaną była dla dobra warstw najsłabszych, które kochał gorąco i przez które również był kochany. Życie miał pełne trosk i nieszczęść, nie zaznał nigdy radości. W tulące od wschodu na zachód wciąż był zmuszony podróżować, ostatnio zajmował posadę elektrotechnika w Wiedniu.

Zmarły był przyjacielem zgastego niedawno Hirszfelda, z którym łączyły go praca i przekonania. Cześć jego pamięci!

Kolega.

Z Tow. kred. ziemskiego. W dniu 9-m b. m. delegowany radca z dyrekcji głównej p. Władysław Wardęski odbył doroczną rewizję biura dyrekcji plockiej.

W dniu 13 b. m. rozpoczęła się druga i ostateczna sprzedaż majątków, wystawionych na licytację przez Towarzystwo. Majątków takich jest 7.

30-go listopada upływa termin ostatecznej płatności raty za pierwsze półrozie r. 1899-go. Po tym terminie na majątki wniesione będą ostrzeżenia we właściwych księgach hipotecznych.

Z taniej kuchni. Wiadomą ogólnie jest rzeczą, jak wielką rolę w życiu człowieka odgrywa dobre odżywianie. Dane statysty-

czne dowodzą, że ludność kraju naszego gorzej się żywi, niż innych krajów i że w ogóle klasa pracująca fizycznie lekceważy sobie tę podstawę bytu. Człowiek niezamożny zmuszony jest szukać sobie pożywienia taniego; nie pyta najczęściej, czy zdrowo jest ono przygotowane, aby tylko było obfite i względnie smaczne. A iluż to biednych rzemieślników i szwaczek, zmuszonych tak ciężko pracować, zadawalnia się zinnym posiłkiem. Zbyteczne tu dodawać, jak bardzo rujnuje to ich organizm.

Plock, w szczęśliwych pod tym względem znajduje się warunkach, posiada taną kuchnię, która najtaniej dostarcza może choćby jak najwięcej zdrowych i posiłnych obiadów. Tam za 20 groszy dają głęboki talerz zupy, kawalek mięsa, jarzynę i chleb.

Produkty są codziennie świeżo kupione, smacznie i czysto ugotowane. Żadna garkuchnia ani też prywatnie stołująca osoba nie może w tej cenie takiego dać obiadu, bo choćby najmniejszym zadawalniała się zyskiem, w każdym razie, mieć go musi, gdy tymczasem tania kuchnia, zysków żadnych nie szuka, chce tylko wyświadczyć przysługę swym stołownikom. Jest więc bezpośrednio instytucją bardzo pożyteczną, tem pożyteczniejszą, że świadczy dobrze bez zadrastnienia osobistej godności.

Dla czego więc tak mało Plock się nią interesuje? Starania dotychczasowe pojedynczych jednostek, nie mogły przynieść tej korzyści, jaką osiągnąć można, gdy się tem zajmie szersze grono osób. Obecnie już dwadzieścia pań ofiarowało swe usługi, ale pożądanem byłoby bardzo, aby więcej pań przyłączyło się chciało. Zajęcia rozdzielone na większą ilość osób, byłyby dla wszystkich mniej mozolne.

Narzekamy na brak życia, na apatię, a czemu sami życia stworzyć nie chcemy? Oglądamy się, żeby ktoś zapoczątkował, lekamy się, czy też nie chcemy wystąpić pierwsi, a dla czego? Wszakże każdy jest jednostką mającą obowiązek nie tylko dla siebie pracować, ale i dla innych. W taniej kuchni ułatwiono nam sprawę, maszyna puszczona w ruch, potrzeba tylko więcej rąk do pracy. Korzystajmy więc ze sposobności służenia sprawie ogólnej, oświadczajmy się same z chęcią przyjsia z pomocą, a wspólnymi usiłowaniami dojdziemy rychło do celu.

Obecnie już widzieć się daje w „kuchni” postęp, gdy dawniej wydawano 20 obiadów dziennie, teraz liczba dochodzi niekiedy do 60-ku, jak to było ostatniej niedzieli. Zajęcie pań dyżurnych przy pomocy pań komitetowych jest mało uciążliwe: w dniu oznaczonym obowiązane są obejrzeć produkty, zrobić rachunek z gospodynią, być obecnymi przy wydawaniu obiadów i dojrzeć, aby były dobrze podane; jest to zajęcie najwyżej trzygodzinne.

Jakże miłą będzie nagrodą za odrobiny naszej pracy, gdy kuchnia nasza roić się będzie zadowolonymi gośćmi. A z kolei rzeczy musi to nastąpić, bo mamy nadzieję, że zadowolony stołownik namówi swych znajomych, aby i oni tam jadać zaczęli, a ci znowu innych. A może w następstwie rządziej widywać będziemy ludzi posilających się chlebem, z buteleczką w rękę, co nie ten, to ów namówi ich, że w kuchni najedzą się lepiej i zdrowiej a nawet taniej. Przy dużej ilości stołowników obiadów będą jeszcze lepsze niż obecnie.

A więc szan. panie, co tak chętnie spieszyć z pomocą biedniejszym, nie odmówcie i tym razem.

A. Chmielińska.

Elegancką dorózkę (N-er 21) wypuścił na miasto właściciel zakładu jubilerskiego p. Jagodziński.

Ofiary. Na pogorzeliów w Lubowidzu: A. Br.—30 k., D. Lub.—20 k., T. Dz.—50 k., L. Dr.—50 k., A. Zał.—50 k., L. Dz. 50 k.

Ofiary. Na rzecz kuchni taniej p. Drojecki ofiarował 10 pudów kapusty w głowach.

Ł O M Ż A.

Tow. roln. łomżyńskiego. Członkowie założyciele Tow. rolniczego proszą nas o pomieszczenie następującej odezwy:

„Niżej podpisani, upoważnieni przez członków założycieli Towarzystwa rolniczego łomżyńskiego do przeprowadzenia ustawy i zorganizowania tegoż Towarzystwa, niniejszem podajemy do ogólnej wiadomości, że pierwsze zebranie członków-założycieli zwołane zostało do Łomży na dzień 25-go listopada r. b. Stosownie do § 11 Ustawy członkami Towarzystwa mogą być poddani

rosyjscy bez różnicy płci i stanu, zajmujący się lub interesujący się rolnictwem.

Pragnący zostać rzeczywistymi członkami Towarzystwa proszeni są o zgłaszanie się piśmienne do jednego z niżej podpisanych aż do czasu wybrania Zarządu.

Ustawa Towarzystwa jest do nabycia w księgarni Rychtera w Łomży i Ostrołęce oraz w sklepie Urniarza w Szczuczynie.

Józef Jabłoński w Pniewie

Stanisław Lutostawski w Drodzowie

Teodor Rzetkowski w Jeziorku

Stanisław Woyczyński w Starej Łomży

Poczta Łomża.

Z Tow. muzycznego. Estrada w sali T-stwa urządzoną będzie w drugim końcu sali, obok buduaru dla dam. Jest to miejsce najodpowiedniejsze, gdyż dawniej koncerty nie mieli kącika dla odpoczynku, damy zaś, chcąc się dostać z estrady do buduaru musiały przechodzić przez kurytarz, narażając się, conajmniej na chrypkę. Zresztą jest to miejsce, oddzielone od reszty sali arkadą, wskutek czego nadaje się wybornie na scenę do przedstawień amatorskich, rada T-stwa stara się o nabycie kurtyny w tym celu. Dla publiczności urządzonem będzie inne wejście, wprost z kurytarza; dotychczas zmuszeni byli wszyscy przechodzić przez czytelnię.

Z przykrością zaznaczyć wypada, że pomimo doprowadzenia do minimum składki miesięcznej (50 kop.), liczba członków Towarzystwa nie zwiększa się, co gorsza, wielu zalega w zapłacie, zaległości dochodzą obecnie do stu kilkudziesięciu rubli. Jest to objaw niepożądany, wobec tego, że T-stwo muzyczne jest o wiele miłszym miejscem zebrań, niż cukiernia, na brak której narzekają niektórzy. Podwoje Towarzystwa otwarte są codziennie od godz. 8-jej wieczorem, można tu znaleźć pisma codzienne, tygodniki, wreszcie nawet szklankę herbaty.

Zabawy. T-stwo muzyczne celem zwiększenia funduszu, wyznaczonego na zakup instrumentów, urządziła w wigilję Nowego Roku tombolę, na którą uzyskano już pozwolenie.

Loterja fantowa na korzyść szpitala Św. Duchy mimo niesprzyjającej pogody w dniu zabawy, dała czystego dochodu 1800 rb.

Na wpisy. Rada T-stwa dobroczynności zebrała ze składek 160 rb. na wpisy dla młodzieży niezamożnej; z pieniędzy zebranych 60 rb. złożono na wpisy dla uczniów—100 rb. dla uczniów. Pomimo to kilku uczniów zalegało jeszcze w opłacie wpisu, tym pożyczono. Mamy nadzieję, że znajdują się ofiarodawcy, którzy pospieszą z pomocą tym biedakom.

Porządki miejskie. Skwer, naprzeciwko poczty, rozdzielony na dwie połowy, jak o tem pisaliśmy, otrzymał już żelazne ogrodzenie, roboty miejscowych więźniów.

— Na ul. Zjeździe otwarto już ruch kołowy, z lewej strony zrobiony chodnik betonowy.

Z naszych okolie.

Napad na plebanję. W tych dniach banda złoczyńców, złożona z 12-tu osób, napadła na plebanję we wsi Bogutach pod Ciechanowcem. Rabusie wzięli poprzednio dwóch stróżów kościelnych, zatkawszy im usta, sznury od dzwonek poobcinali, ażeby nikt na razie nie mógł uczynić alarmu i przystąpił do wyłamywania drzwi plebanji, której okna są okratowane. Z kolei wyłamawszy kilkorok drzwi, zabrali się do wysadzenia ostatnich, za którymi skrył się miejscowy proboszcz ks. Wawrowski.

Ksiądz nie stracił zimnej krwi i postanowił przywitać rabusiów, jak na to zasłużyli, więc z początku dał kilkanaście strzałów rewolwerowych, lecz kule uwiły w drzwiach nie przebiwszy ich, rabusiów zaś strzały nie odstraszyły, lecz przeciwnie ze zdwojoną energią zaczęli wyłamywać drzwi. Ks. W. widząc, że postrachem nie odpędzi złoczyńców, dał kilka strzałów ze strzelby nabitej kulami, które przebiwszy drzwi położyły dwóch napastników trupem na miejscu, trzeciego zaś śmiertelnie zraniły, poczem dopiero rabusie pierzchli.

Sledztwo w toku. Trzech uczestników napadu ujęto. Z tych ujętych napastników jeden jest żydem zamieszkałym w Ostrowi, drugi żyd z Ciechanowca, trzeci katolik z pod Bogut.

Z Czyżewa piszą do nas. W tych dniach drobna szlachta ze wsi Zareby-Swieży i Zareby-Góry podpisała dobrowolnie akt re-jentalny, na mocy którego zawarty zostaje

W parlamencie austriackim obrady stosunkowo bardzo gładko się prowadzą. Wybór członków do delegacji wspólnych, którym minister spraw wewnętrznych Goluchowski zda sprawę z położenia politycznego, został zgodnie przeprowadzony, dzięki naciskowi cesarza Franciszka na polaków, którzy musieli w tym razie pod wpływem „wyższym” ratować sytuację, aby zadosyć uczynić żądaniu cesarstwu. Budżet austriacki przedstawiony przez ministra Kniaziołuckiego wykazuje 407,889 koron nadwyżki przy 1.558,403.033 wydatkach.

Nowe książki i wydawnictwa.

Dr. Józef Tchórznicki. Piekarnie warszawskie pod względem sanitarnym.

Znany pracownik na polu higieny doktor Józef Tchórznicki, opracował w powyższym dziele obfity materiał, zebrany w kwestyjnariuszu Warszawskiego urzędu lekarskiego, który w roku 1895 przedsięwziął ankietę w sprawie piekarni warszawskich, znajdujących się w złym stanie, tak pod względem urządzeń technicznych, jako też i sanitarnych.

W większości badanych zakładów piekarnianych znaleziono liczne braki. Na 250 zbadanych piekarni, w suterynach mieści się 170, t. j. 68% ogólnej liczby piekarni, zajmujących tylko jeden pokój, było 92 (t. j. 36%); ściany i sufity w złym stanie—znale-

zono w 140 piekarniach, podłogę drewnianą, nieodpowiednią w piekarni, wskutek szybkiego butwienia, w 150 zakładach. Pomyślniej przedstawiają się piekarnie pod względem objętości powietrza i oświetlenia, źle pod względem asenizacji (piekarń, w których uściępy oddalone są nie więcej jak 60 kroków było 100, to jest 40%). Co do porządków w piekarniach, zaledwie 30% było należycie urządzonych i czysto utrzymanych.

Z danych kwestyjnariusza, ułożonych w szczegółowe tablice, wyjęliśmy kilka powyższych cyfr, mając na względzie głównie czytelnika prowincjonalnego, który zauważył, prawdopodobnie, że urządzenie piekarń po mniejszych miastach znajduje się na znacznie niższym poziomie, niż w Warszawie.

Tymczasem usilne rozpowszechnienie i stosowanie przepisów sanitarnych po piekarniach stało się sprawą pierwszorzędnej doniosłości od czasu, kiedy zauważono, że pieczywo zanieczyszczone, przyrządzone w brudnych składach mąki i piekarniach, przyczynia się do rozszerzenia chorób epidemicznych.

Istnienie przecinków cholerycznych w pieczywie stwierdzone zostało przez uczonych Waldo i Wadsch'a; według zdania innych badaczy, zapomocą ciasta, mogą być przeniesione i inne choroby zaraźliwe, jak dysenterja, dyfteryt, róża, tyfus i t. d. Nadto piekarnie, nie odpowiadające warunkom hygie-

ny, wpływają nader ujemnie na zdrowie robotników, których przeszło 50%, przy obecnym stanie sanitarnym piekarni, zapada na suchoty. W obec tego na szczególną uwagę czytelnika fachowca zasługuje rozdział książki, zawierający opis piekarni wzorowej.

Piekarnia taka, zatrudniająca od 10 do 20 robotników powinna składać się minimum z 4-ch pokoi suchych, widnych o dobrej wentylacji, z podłogą nieprzemakalną. W jednym pokoju mieścić się winien skład mąki, w drugim żciasto, przygotowane do fermentacji. (W tym pokoju pożądanym jest kran wodociagowy i zlew); w trzecim pokoju znajdować się powinien piec piekarniany, urządzony nad ziemią z otworem odpowiadającym połowie wzrostu rosłego mężczyzny; w czwartym nakoniec czasowy skład ciasta wy-pieczonego.

W piekarni wzorowej nie powinni sypiać robotnicy, jak się zwykle praktykuje, dla tego lokal dla pracowników winien być zupełnie oddzielony od pracowni.

KRONIKA HANDLOWA.

Sprawozd. Domu Roln B-ci Woliner, Barczak i S-ka Plock, 10 Listopada.

Na targ dzisiejszy dowieziono około 750 korcy różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 300 korcy, żyta 250 korcy, jęczmienia 50 korcy, owsa 50 korcy, gryki 20 korcy, grochu 10 korcy i zepaku letniego — korcy.

Z powodu słabej tendencji na rynku warszawskim i u nas dziś ceny doznały znacznej niżki. Płacono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od rb. 4,80, do 5,10 za 240 f., żyto od rb. 3,60 do 3,80 za 230 f., jęczmieni od 3,30 do 3,60 za 210 f., owies od 2,40 do 2,55 za 140 f., grykę od 4,75 do 5,00 za 210 f. groch do 4,80.

Do śpichrzów kupieckich w minionym tygodniu dowieziono na kontrakty poprzednio zawarte około — korcy pszenicy i żyta.

Do Warszawy spławiono — berlinki z pszenicą i żytem.

Gdańsk, 10 listopada. Tendencja słaba. Ceny pszenicy i żyta niżkowe. **Warszawa 10 listopada.** (Ceny zboża płacone na st. Praga kolei terespolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego A. Wierzbowski—Włodzimierska 21). Za pud w kopiejkach, Pszenica krajowa wyborowa 91—94, średnia 83—90, posładnia 76—80. Żyto krajowe wyborowe 77—78, średnie 74—76, posładnie 68—71. Jęczmień browarny —. Na paszę i kaszę 72—80 —. Owies krajowy 62—72 Groch polny warzelny —. Gryka 88—93. Usposobienie niżkowe.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Płacono za żyto wyborowe 4,40 za korzec. Pszenica 5,65. Jęczmień 4,15—4,40. Owies 2,80—3,20.

Gielda. Notowania papierów. Ruble 216,45 Listy tow kred. ziemskiego: duże 4,5.—drobne 4,5.—97,70, duże 4—drobne 4—90,50. Listy m. Plocka — n. Łomży — not.

Renta państwowa 4—99,30. Pożyczka premio-wa z 1864 r. —305,50 z r. 1866 —270. Premio-wa szlachecka 5—211,50.

Łomża, 10-go listop. Pszenica 4,90—5,15 rb., żyto 3,95—4,15, jęczmień 3,50—4,00, owies 2,45—2,85 rb., gryka 4,75—5,00 rb., groch 5,25—5,50, kartofle 1,25—1,45.

OGŁOSZENIA.

Przewodnik Adresowy FIRM HANDLOWYCH W PŁOCKU.

Cukiernia i Fabryka Pierników F. Sieńskiego poleca swoje wyroby. Plock, przy ulicy Kolegialnej.

„Nowy Cyklodrom” w ogrodzie vis-à-vis poczty otwarty dla użytku pań i panów codziennie.

„ROMANA”

Magazyn Kapeluszy Damskich Modele paryzkie i fasony krajowe. DOBOR KWIATÓW W SZTUCZYCH. Ul. Grodzka № 47, dom p. Adlera (dawniej Żalskiego).

Wł. Apfelbaum Skład mebli i zakład tapicerski istn. od 1885 r. Wielki wybór. Robota solidna. Plock, przy ulicy Kolegialnej.

Ignacy Brochocki. Sklep tabaczný poleca świeże transporty tytoniów. Kolegialna № 13.

Walery Krowicki. Pracownia robót kościelnych i ram ul. Warszawska 1, dom Lewensztejna.

DOM BANKOWY SCHÖNWITZA

w Plocku, Stary Rynek № 21. Asekuruje listy Premjowe Szlacheckie na ciągnięcie z dnia 1 (13) Listopada r. b. po rubli i kop. 50 od sztuki.

Do sprzedania.

folwark 6-cio włókowy 7 wiorst od Włocławka, a 2 wiorst od Wisły. Wiadomość w Plocku u p. A. Żalskiego, wydział hipoteczny.

PRACZKA-POKOJÓWKA

umiejąca dobrze prasować koszule męzkie; ze świadectwem dobrem, potrzebna do hrabiny Plater. DŁUGIE przez Rypin.

PIEKARZ

potrzebny do piekarni na wieś. Wiadomość w redakcji „Ech”.

POTRZEBNY UCZEŃ

DO APTEKI

bez praktyki. Tykocin—Roszkowski.

ZAŁOŻYCIELE

Ciechanowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

mają zaszczyt zawiadomić chcących zapisać się w poczet członków, iż **ZEBRANIE OGÓLNE UCZESTNIKÓW** odbędzie się dnia 18-go bieżącego miesiąca o godz. 4-ej popołudniu w lokalu p. A. Ranieckiego w Ciechanowie.

Przed powyższym terminem winni wszyscy uczestnicy wpłacić 10-cio procentowe wnioski członkowskie na ręce W-go Z. Ślaskiego, Rejenta w Ciechanowie.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Artystyczno-Kościelny

Filia Poznańska

pod firmą

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w WARSZAWIE, Aleje Jerozolimskie № 41.

Poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów, posiada na składzie z własnej fabryki Stacje Męki Pańskiej w wykupionej w masy mozaikowej artystycznie wykonane w rozmaitych stylach i wielkościach, z teje masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnice. Wielki wybór: ornatów, kap, baldachimów, chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, żyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesjonalnych, dzwonki harmonijne i t. p. 26—4



BIURO UNGRA Aleja Jerozolimska 86 (róg Marszałkowskiej).

Stale posiada na składzie **Meble nowe i używane.** Wielki wybór **Mahoni.**—CENY NIZKIE.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

W SKŁADACH APTECZNYCH I APTEKACH

Dla wiadomości Publicznej!!

„Gazeta Polityczna” w № 179 pisze co następuje: „W ostatnich czasach zauważono, iż dowóz do Warszawy koniaków zagranicznych znacznie się zwiększył; kupowane są jednak przeważnie gatunki tańsze, w cenie 1½ do 3 rb. za butelkę. To ponownie dowodzi zaufania, jakie mają tutejsi mieszkańcy do marek zagranicznych. Z badań dokonanych w laboratorium miejskiem okazuje się, iż tanie gatunki koniaków zagranicznych nie są czem innym, jak zwyczajną wódką, sporządzoną często ze źle oczyszczonego spiritusu przy pomocy esencji koniaku i roztworu karmela. Daleko lepsze od tych trunków są koniaki ruskie, naprzykład Saradzewa, przygotowywane z prawdziwego winnego grona, równające się wysokim gatunkom wyrobów zagranicznych, sprzedawanych w Warszawie.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Dr. Wł. BIESIEKIERSKI

kilkoletni asystent przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie zamieszkał w Plocku przy ulicy Kolegialnej w domu p. Czarneckiego. Choroby chirurgiczne, kobiece i moczopłciowe.

W ŁOMŻY

JEST DO SPRZEDANIA

z powodu śmierci właściciela sklep i warsztat blacharsko - ślusarski, istniejący od roku 1868. Firma ta cieszy się dobrą renomą, w całej okolicy. Bliższej wiadomości udziela właścicielka zakładu **Marja Krauze**, przy ulicy Rzędowej.

Niniejszem oznajmiam J.W.W. i W.W. Państwu, iż oddawna zajmuję się strojeniem i wszelką reparacją **FORTEPIANÓW** i **PIANIN**, oraz posiadam u siebie **fortepiany do sprzedania i wynajęcia.** Polecając się łaskawym względem Sz. Publiczności Pozostaje z szacunkiem **Tomasz Smigielski, fortepianista.** Ulica DOBRZYŃSKA № 153.

Do sprzedania

Konie 4-ry kasztany, dwie klacze rasowe. Wiadomość na miejscu, poczta Bielsk, **OGORZELICE.**

Niniejszem proszę PP. Hodowców i Właścicieli koni pół-krwi p. Sierpskiego, chcących umieścić konie swoje w Księdze Stadnej o zgłoszenie się do mnie, jako Delegata Sekcji Hodowli Koni. Termin składania deklaracji upływa z d. 15 Grudnia r. b. **NACPOLSK,** o. p. Wyszogród. **Szczepan TARNOWSKI.**

ZARZĄD ŻEGLUGI PAROWEJ na Wiśle

podaje do wiadomości, że statki parowe obecnie wychodzą: Z Plocka do Warszawy o 5 i pół, 6 i 8 rano; z Włocławka o 6 rano i 1 popołudniu; Z Warszawy do Plocka i Włocławka o 6 i pół rano o 7 i 9 rano; Z Włocławka do Plocka i Warszawy o 4 rano o 12 i pół popołudniu.

LEOPOLD LESSIN SZEWC

W WARSZAWIE

Nowy-Swiat 60.

Poleca swój bogato zaopatrzonej Magazyn obuwia męzkiego i damskiego.